

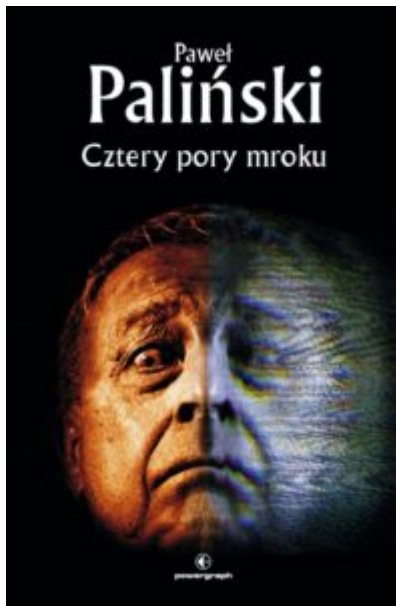
Paweł
Paliński
Cztery pory mroku



powergraph

Proza życia

nimfa bagienna



Uważaj, o co prosisz, bo możesz to dostać, czyli Magdalena Stawniak recenzuje „Cztery pory mroku” - e-bookowe wznowienie zbioru opowiadań Pawła Palińskiego.

Chyba każdy zna to uczucie, gdy nagle dopada go proza życia. Przytłaczająca monotonia, codzienność nie do zniesienia, te same czynności powtarzane wciąż od nowa, niemal nieskończenie; nudne, wysysające energię i wciągające w depresję. W takich chwilach każdy człowiek marzy tylko o tym, by nastąpiło przysłowiowe trzęsienie ziemi, coś, co wybudzi z marazmu i otępienia, wykrzesze kolorową iskierkę w szarości życia. Ale, jak mawiali starożytni, uważaj, czego sobie życzysz, bo może się to spełnić.

O takich właśnie niecodziennych zdarzeniach w codziennym życiu piszą przede wszystkim twórcy grozy, bo nic tak nie przerywa monotonii jak nadprzyrodzone lub makabryczne wypadki. Do grona twórców literatury z dreszczykiem dołączył Paweł Paliński. Pisarz dał się poznać szerszej publiczności postapokaliptycznymi „Polaroidami z zagłady”, oryginalnym studium przetrwania i samotności po wielkiej katastrofie. Teraz wydawnictwo Powergraph w serii e-bookowych wznowień przypomina jego zbiór „Cztery pory mroku”.

Bohaterowie opowiadań Palińskiego mierzą się z prozą życia, ale dla każdego z nich ten termin oznacza coś zupełnie innego. Może to być zmęczenie zbyt długim życiem („Wiele lat, wiele przyszłości temu”), trudności z asymilacją w odmiennym społeczeństwie („Krótka ballada o przemienieniu”) lub akceptacją obecnej sytuacji („Pięć minut przed końcem lata”) czy nawet napad *road rage* („Fair Play”).

Ale zdarza się, że monotonię przerywa jakiś niezwykle, często drobny i wydawać by się mogło nic nieznaczący incydent, zaburzający ustalony plan dnia, zmieniający człowieka aż do najgłębszych zakamarków duszy. Rzadka przypadłość okazuje się początkiem nowego życia („Cztery pory mroku”), nagłe objawienie owocuje wybuchem żarliwej wiary („Judas z krwi i kości”), zabita osa zmusza do zweryfikowania dotychczasowej egzystencji („Gniazdo os”). Pewnego dnia na widok wrednego szefa czara goryczy może się przelać („Trikkety-traketty-trak, albo ze szczęściem nie ma żartów”), a zwykła opowieść, lokalna miejska legenda, pokazuje swoje nie zawsze miłe oblicze („Zapłacz, a ja cię ukoję, rzekła Śmierć”). Z kolei niewinna gra w karty zaczyna toczyć się o niewyobrażalnie wysoką

stawkę („To dla Małej Leny, choć Małej Leny już tu z nami nie ma”), a zbieranie materiałów do ciekawego reportażu staje się niszczącą obsesją („Jednoręki bandyta”).

Tych jedenaście niesamowitych historii zawiera elementy grozy, a mroczne tajemnice i niezwykle zdarzenia są udziałem przede wszystkim ludzi zwyczajnych, niczym niewyróżniających się, takich, którzy najczęściej znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Paliński czerpie swe inspiracje z codzienności. Przyjęcie w domu, utrata czy poszukiwanie pracy, spotkania w gronie znajomych – kto tego nie zna? Uczestnikami dramatu są ludzie parający się różnymi zajęciami (szuler, pracownik kopalni piasku, nastolatek wkraczający w dorosłość, rzeźbiarz), ale również nadprzyrodzone istoty (wampiry, wilkołaki i duchy) postawione przez wyzwaniem powszedniego, niemal ludzkiego w swych zwyczajach, życia. Są to ludzie, których możemy spotkać na ulicy – szarzy i zwyczajni, na których nawet nie zwrócilibyśmy większej uwagi. Zostali jednak postawieni przez kapryśny los przed trudnymi wyzwaniami, nierzadko własnymi wewnętrznymi demonami, którym muszą sprostać lub im się poddać.

Stylistyka opowiadań przywodzi na myśl prozę Stephena Kinga. Sam autor nie wypiera się „amerykańskości” (jak sam nazywa swoje fascynacje we wstępie), którą nasiąkał w dzieciństwie. Te wpływy widoczne są przede wszystkim w dialogach, prostych i zwyczajnych, a także licznych szczegółowych opisach codziennych czynności, nawet tych najbardziej intymnych. Polskie nazwiska czy nazwy mogą nieco zbijać z tropu, jednak nie da się ukryć, że te historie mogły wydarzyć się w każdym miejscu na Ziemi i każdemu człowiekowi. To wrażenie potęguje umiejętnie stosowana stylizacja językowa – kłozard mówi jak na człowieka ulicy przypadło, mowa pracownika kopalni piasku jest prosta i niewyszukana, z kolei w języku nastolatka pełno młodzieńczej energii i uroczej niewinności.

Zbiór Palińskiego nie jest ani nowatorski, ani specjalnie szokujący. To po prostu antologia tekstów dobrych, wartych przeczytania w długie zimowe wieczory. Wbrew zapowiedziom Łukasza Orbitowskiego, „Czterema porami mroku” autor nie aspiruje do miana nowego polskiego Kinga (ilu już takich było?), ale pokazuje, że w krótkiej formie także ma coś niebanalnego do powiedzenia. Ta umiejętność opisywania codzienności przydała się później w trakcie tworzenia „Polaroidów z zagłady”, co dowodzi starej prawdzie, że szlifowanie umiejętności pisarskich należy zacząć od opowiadań. A to już jest chleb powszedni i proza życia każdego pisarza.

Magdalena Stawniak

Tytuł: „Cztery pory mroku”

Autor: Paweł Paliński

Wydawca: Powergraph 2015

Stron: 296

Cena: 16,00 zł